

DOŁĄCZ DO AWANTURY!

**LESZEK BIGOS**

SMOCZY SZLAK

**WEJŚCIE**



PLATINUM  
STORY



**LESZEK BIGOS**

---

SMOCZY SZLAK

---

# WEJŚCIE



PLATINUM  
STORY

Smoczy szlak: wejście  
Copyright © Leszek Bigos  
Copyright © Platinum Story

Redakcja: Katarzyna Koćma  
Korekta: Sylwester Gdela  
Skład: Leszek Bigos  
Ilustracja na okładce: Renata Mrowińska  
Typografia na okładce: Magdalena Cyrczak-Skibniewska

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakiegokolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I. Kraków 2021  
ISBN: 978-83-67143-01-1

[www.leszekbigos.com](http://www.leszekbigos.com)  
[fb.com/LeszekBigosWriter](https://fb.com/LeszekBigosWriter)  
[instagram.com/LeszekBigosWrites](https://instagram.com/LeszekBigosWrites)

**Platinum Story**  
[www.platinumstory.com](http://www.platinumstory.com)  
[fb.com/platinumstorycom](https://fb.com/platinumstorycom)  
[instagram.com/platinumstorycom](https://instagram.com/platinumstorycom)

## *Rozdział 1*

# ZEMSTA KIDRUKA

Nazywam się Hennig Kidruk. Przyjechałem do Kerrengartu, stolicy Dali, by zabić ostatniego z morderców mojej żony i syna.

Mieszkaliśmy w Portzden, a nasz salon jubilerski słynął na cały kraj. Greta wyrabiała biżuterię, ja zajmowałem się handlem i dostarczaniem surowca. Nie byłem zaskoczony, że wzięli nas na cel. Taka branża.

Kiedy prowadziliśmy jeszcze mały warsztat, kilka razy nas okradli, kilka razy próbowali wymusić haracz. Opieraliśmy się, dopóki jacyś bandyci nie napadli na salon, grożąc Grecie nożem. Stwierdziliśmy, że z pewnymi rzeczami nie damy rady sami walczyć.

W owym czasie najpotężniejszym szefem półświatka w Portzden był Nikolai Visirduk, zwany Niko. Deptała mu jednak po piętach organizacja Set, która rządziła w stolicy i uruchamiała swoje oddziały w całym kraju. Ich symbolem był czerwony, zwinięty w ósemkę wąż. Malowali go na ścianach w dzielnicach, które uważali za swoje terytorium. Stwierdziliśmy z Gretą, że ich protekcja lepiej się nam przyśłuży w dłuższej perspektywie.

Och, Greto... Kto by pomyślał, że ta decyzja najbardziej pomoże nam po twojej śmierci?

Tak czy inaczej, napady ustały. To znaczy – nie od razu, bo pracowaliśmy na terytorium Niko, ale wystarczyło zamknąć interes na jakiś czas, aż gangi wyjaśnią sobie, kto rządzi. Kiedy sprawa zrobiła się prestiżowa i przyjechały posiłki z Kerrengartu, szybko okazało się, że od teraz Niko pracuje dla Setów.

Z czasem otwieraliśmy kolejne warsztaty w innych miastach, Greta szkoliła rzemieślników, a sama mogła się bardziej poświęcić rodzinie. Urodził nam się Joahimm. Co prawda dopuściliśmy bandytów do interesu, ale ci, w zamian za udział w zyskach, zajmowali się naszą konkurencją w sobie tylko znany sposób. Pewnych rzeczy wolałem nie wiedzieć ani tym bardziej nie chciałem wtajemniczać żony, zwłaszcza kiedy wszystko zaczęło się układać. Pieniądzy, nawet po podziale, mieliśmy aż nadto. Byliśmy zdrowi, szczęśliwi. Na długi czas w mieście zapanował porządek.

Lecz ci, którzy odebrali mi sens życia, nie pochodzili z miasta. Nie przestrzegali kodeksu złodzieja, nie szanowali terytorium, nie znał ich nikt. Nie mieli żadnych zasad. Gdyby chodziło im tylko o łup, oddałbym go bez słowa sprzeciwu, ale nie poprzestali na tym. To były zwykłe zwierzęta.

Do tej pory wyrzucam sobie, że pod kuratelą Setów poczułem się zbyt pewnie i zacząłem trzymać część towaru w domu. Oczywiście kazałem magom opieczętować posiadłość zaklęciami alarmowymi, obserwowało nas także dwóch żołnierzy gangu, w końcu robiliśmy dla nich dużo pieniędzy, lecz to, mimo wszystko, był błąd. Sumienie nie pozwala mi spokojnie spać do tej pory.

Trzy elfy zrujnowały mi życie tamtej nocy. Dwaj byli silnokrętkimi amatorami wynajętymi do mokrej roboty. Wszystko

musiał zaplanować ten wysoki chudzielec z żelazną maską na połowie twarzy.

Jak się później dowiedziałem, moi „ochroniarze” zginęli jednocześnie: skończyli w pobliskich alejkach z poderżniętymi gardłami, po czym spuszczone z nich krew jak z cieląt. Jak elf z maską wydedukował, że mój dom chroniło to konkretne zaklęcie krwi? Nawet magicy, którzy zaklęli budynek, nie byli w stanie tego wytłumaczyć.

Jeśli nie znało się formuły, tylko wymieszane dwa rodzaje ciepłej ludzkiej krwi mogły zneutralizować czar. Krwawy rysunek obrzędowy odkryłem na drugi dzień pod bramą prowadzącą do tylnego wejścia. Skoro zamaskowany dał sobie radę z zaklęciem krwi, zamki w drzwiach nie stanowiły dla niego problemu.

Byliśmy pogrążeni w głębokim śnie, kiedy napastnicy weszli do sypialni. Silnoręcy obezwładnili mnie i żonę, związali i przenieśli do salonu, nie zapalając światła. Po chwili wszedł trzeci elf, trzymając za kark mojego syna.

– Sejf jest w piwnicy, prawda? Wydaj mi formułę.

Wydałem od razu, byłem przerażony. Powinienem najpierw wydobyć od niego obietnicę zachowania nietykalności rodziny, ale myślałem, że to oczywiste, że taka jest zasada.

Ależ się wtedy myliłem.

Kiedy tylko chudy elf poszedł do piwnicy, usłyszałem słowa, które mnie zmroziły.

– Co ty na to, żebyśmy odebrali swoją premię już teraz?

Drugi zarechotał i się zaczęło.

Pamiętam każdy dźwięk. Rozdzierana koszula nocna mojej żony, jej krzyki. Płaski uderzeń. Płacz syna, którego spętali niczym warchlaka. Zapach ich potu, zapach genitaliów,

zapach... krwi. Wyłem wściekle, wyzywałem ich od bestii, zwyrodnialców, ale jedynym, co mi to przyniosło, były kolejne razy. W końcu któryś zniecierpliwił się i rzucił:

– Jak się nie zamkniesz, to zajmimy się twoim synalkiem. A uprzedzam, mój kolega ma naprawdę dużego.

Nigdy nie czułem się tak bezsilny. Jedyne, na co było mnie stać, to płaczliwe „wytrzymaj, kochanie”, „bądź silna, kochanie”, ale nie mogłem po prostu milczeć. Chciałem zagłuszyć w głowie pełne bólu jęki żony i polecenia, jakie wydawali jej w całkowitych ciemnościach. Czy chciałem, czy nie, wyobrażenia wypaliła w mojej głowie obraz tego, co jej robili, i od tamtej pory prześladował mnie każdej nocy.

Kiedy wydawało mi się, że skończyli, zamilkłem. Chciałem, żeby po prostu wyszli, żeby zabrali, co chcą i znikli. Zamiast tego usłyszałem szarpnięcie, urwany oddech żony, a potem bulgotliwe charczenie. Zacząłem wrzeszczeć, rzucałem się jak dzikie zwierzę, ale kiedy mych uszu doszło krótkie pchnięcie i cichy jęk syna, spadłem w otchłań. Oszalałem.

– Nie myślałeś chyba, że zostawimy was przy życiu?

– Zabiję was wszystkich, słyszycie?! Pozabijam jak psy!!!

Do chudego musiały dotrzeć te krzyki, słyszałem, jak wpadł do pokoju.

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – krzyknął. – Co wyście narobili?!

– Sprzątamy, szefie. Jeszcze tylko...

– Jego zostawcie! Ja się nim zajmę – przerwał mu chudy.

– Biercie worki z korytarza i wypad stąd. Potem się policzymy.

Przez krótką chwilę ważyli jego słowa, lecz ostatecznie posłuchali. Gdy wyszli, chudy podszedł do mnie, ukląkł przy mojej głowie i się nachylił.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi przykro. Nie chciałem tego. Nie tak miało być – mówił mi do ucha. Pachniał jaśminowymi perfumami, ale jego głos był obojętny, zimny jak stal. Wtedy też mój wzrok, przyzwyczajony do ciemności, rozróżnił z bliska kontury sylwetki i rysy twarzy, której lewą połowę przykrywała metalowa maska z otworem na oko i usta. – Jedyne, co mogę zrobić, to pozwolić ci żyć. Masz pełne prawo do gerry, krwawej zemsty. Wykorzystaj je.

Wstał i wyszedł, zostawiając mnie sam na sam z trupami rodziny. Miałem jeszcze pół nocy na wyrzucenie z siebie wściekłości i żalu. Wypłakałem całą rzekę, niemal straciłem głos, wykrzykując w sufit złorzeczenia.

Nad ranem Seci znaleźli w alejkach zwłoki swoich towarzyszy. Połączyli fakty. Weszli do domu i zastali mnie wpatrzonego w otwarte gardło umęczonego ciała żony. Dalej, między nogami stołu i krzeseł, widziałem też tył głowy i plecy synka w kałuży krwi.

Moja tragedia odbiła się szerokim echem w mieście, a Seci uznali ją za plamę na swoim honorze: w końcu byłem pod ich ochroną i każdy o tym wiedział. Oliwy do ognia dołała wielka nagroda, którą wyznaczyłem za doprowadzenie oprawców żywych. Liczyłem, że pierwszy wpadnie herszt bandy, w końcu ilu elfów nosi żelazo na połowie twarzy?

Rzeczywistość zaskoczyła mnie. Banda przepadła jak kamień w wodę. Nie zgłosili się nawet naciągacze z fałszywymi informacjami czy elfami z grubsza odpowiadającymi rysopisom. Nikt nie chciał narazić się na gniew Setów.

Pierwszy cynk pojawił się po trzech miesiącach i przyniósł go jakiś dzieciak. Informacja okazała się strzałem w dziesiątkę, a rodzina dzieciaka nie musiała się więcej martwić o byt. Dzięki

niemu Seci doprowadzili do mojej piwnicy jednego z silnoręcznych. Znaleźli go w gospodzie we Vsoli, wiosce po drugiej stronie kraju. Tak, paradoksalnie pomogła mi protekcja Setów: miałem sprzymierzeńców w niemal każdej dziurze w Dali.

Torturowałem więźnia z lubością, ale nie powiedział mi nic o pozostałych. Podobno po włamaniu każdy poszedł w swoją stronę, bo zrobiło się zbyt gorąco. Zadowolilem się więc tylko zemstą. Wsadzałem mu w każdy otwór ciała wszystko, co miało falliczny kształt, łącznie z rozgrzanym żelazem i jego własnymi palcami. Żywiłem go pasami skóry, którą własnoręcznie z niego zdzierałem. Umarł po tygodniu.

Drugi silnoręki wpadł dwa miesiące później w Harbinie. Znów wiadomość przyniosło dziecko. Zastanawiałem się, kim są prawdziwi nadawcy tych donosów. Rozumiałem jednak, że sypanie w środowisku przestępczym to najgorsze możliwe przewinienie, dlatego nie wnikałem, by nie zniechęcać osób, które mogłyby wskazać mi ostatniego z przeklętej trójki. Wiedziałem też, że Seci patrzyli mi na ręce.

Sprorowadzenie drugiego silnorękiego elfa kosztowało sporo dyplomacji i pieniędzy, lecz zagraniczni partnerzy Setów wykazali się daleko idącym zrozumieniem. Delektowałem się kolejną ofiarą przez dziesięć dni i powiem jedno: ten, kto twierdzi, że zemsta nie przynosi satysfakcji, nie ma pojęcia, o czym mówi.

Cynku na temat chudego elfa jeszcze się nie doczekałem, lecz od ostatniego minęły dopiero cztery miesiące. Jestem cierpliwy. Kilka dni temu stało się jednak coś, co każe mi myśleć, że żaden cynk nie będzie potrzebny.

Król Lotar z całą swiłą i armią wyruszył do Val Etienne, kraju elfów, by wydać swoją córkę Ursulę, Dziecko Ognia, za królewicza Erlanda, Dziecko Wody. Po drodze jednak

zostali rozbici w pył przez smoki, których nikt nie widział w Dali od setek lat.

Niedobitki armii wróciły do Kerrengartu, a wraz z nimi niedoszły prezent ślubny: Brzytwa Terraxa, półboga, opiekuna górników. Mówiło się tak o jednym z trzech istniejących klejnotów z najtwardszego minerału na świecie. Można by za niego kupić mały kraj. Brzytwa Terraxa trafiła do pałacowego skarbcza, najsilniej strzeżonego miejsca w Dali, ale przy chaosie, jaki zapanował zarówno w kraju, jak i na królewskim dworze, trudno o lepszą okazję, żeby klejnot wykraść.

Nie wyobrażam sobie, by chudy elf miał taką okazję przepuścić, dlatego przyjechałem do Kerrengartu. Na pewno jest w mieście. Skorzystam z jego umiejętności, ustawię się do końca życia i dopełnię zemsty. Seci ze stolicy są wszędzie i już rozpuścili swoje wici.

Jest poranek, dzielnica handlowa Kerrengartu budzi się do życia. Siedzę na krześle u cyrulika i obserwuję w lustrze, jak subtelnie zeskrobuje z mojej twarzy kolejne pokosy zarostu. Blond włosy kręcą się na mojej głowie w ciasne loki. Grecie tak bardzo się podobały, lubiła owijać je sobie wokół palca. Patrzyła mi w oczy i mówiła „baranku”. Ja, baranek. Sam się sobie dziwię, że mi się to podobało.

Twarz mam zapadniętą, pod brodą zrobiło mi się luźne podgardle. Kiedyś byłem pyzaty, gruby wręcz, ale po tym, jak pogrzebałem rodzinę, straciłem zainteresowanie jedzeniem. Musiałem wmuszać je w siebie, by nie paść z wycieńczenia. Zemsta daje mi zadowolenie, ale nie ma żadnych wartości odżywczych. Niebieskie oczy też mi przez to jakby zgały.

Cyrulik zdejmuje fartuch, odsłaniając moje bordowe spirobe: workowatą szatę pompowaną na barkach. Szaty

te w normalnym stanie sięgały połowy ud, lecz okręcało się je ciasno wokół brzucha i krępowano jak najbardziej okazałym pasem, by podkreślić różnicę między szerokością barków i bioder. Wrażenie pogłębiały spodnie tak ciasne, że rodziły pytanie o płodność noszącego, oraz trzewiki z długim, zawijanym do góry szpicem. U mnie efekt jest zadowalający, w końcu dużo schudłem. Bez względu na to, jak mało mnie to obecnie obchodzi, muszę dbać o wygląd. Jestem tu także w interesach.

Wstaję. Sześć stóp i pięć cali wzrostu. Kawał ze mnie chłopca. Co z tego, skoro elfy mają średnio po siedem stóp, a ten, który mnie krępował, był zalany muskułami, a nie jak ja, tłuszczem.

Muszę przestać o tym myśleć. Płacę golibrodzie, zakładam na głowę pończochy pod kolor butów i pasa, po czym udaję się wraz z obstawą do wyjścia. W drzwiach wpada na mnie obdarty berbec, na oko z sześć lat. Pucułowaty blondynek, trochę podobny do Joahimma.

– Pan... Hennig... Kidruk? – pyta zdyszany.

– Tak, mów – zachęcam, choć wiem, co powie. Uśmiecham się do siebie.

– Mam panu przekazać... że chudy elf... jest w mieście. Nocuje... w gospodzie „Przy Wale”.

Lata wysługiwania się Setom odpłacają mi teraz, ich mali szpiedzy są niesamowici. Daję dziecku dziesięć sykali.

– Dobrze się spisałeś – mówię, tarmosząc go po głowie.

– Jej, dziękuję! – Uśmiecha się, odstawiając nachodzące na siebie jedyki.

– Mam do ciebie prośbę i, jak widzisz, płacę za nią słono. Pójdź do tej gospody, zaczepl tego elfa i przekaż mu

wiadomość ode mnie: „Prawo gerry. Przyniesiesz mi w zębach Brzytwę Terraxa albo zginiesz w mękach. Nie próbuj uciekać, miasto cię obserwuje”. Zapamiętałeś?

– Tak, proszę pana.

– W takim razie leć. W razie czego będę na placu defiladowym.

– Dobrze! – woła chłopiec, odwraca się i wybiega.

– Zdejmujemy go, panie? Tego elfa? – pyta jeden z towarzyszących mi kafarów.

– Bez pośpiechu, teraz jego kolej, żeby się bać. Mam ochotę na spacer – odpowiadam.

Na niebie nie ma ani jednej chmurki. Czuję, że to będzie dobry dzień i nawet smrodek dolatujący z ulicznych kloak nie jest w stanie tego przyćmić. Zresztą, w porównaniu z podgrodziem, smród w mieście i tak daje się o wiele łatwiej znieść. Fekalia i odpadki mieszkańcy wyrzucali z wiader prosto do kloak przy ujściach rynsztoków, a tak powszechne w innych miastach wylewanie ich z okien na nieświadomych niczego przechodniów karano tygodniem prac publicznych przy udrożnianiu kanalizacji. Król nakazał nie patrzeć przy tym na urodzenie oskarżonego, a kilka jaskrawych przykładów szybko nauczyło mieszkańców moresu.

Wszystkie ulice Kerrengartu są brukowane i przestronne, kamienice wokół wysokie i okazałe. Jako budulec na obrzeżach miasta dominuje bladopomarańczowa cegła, lecz im bliżej placu, tym bardziej rzuca się w oczy biały kamień, taki jak na murach obronnych. Z czasem gont na dachach ustępuje też miejsca ceramicznej dachówce, zwykle czerwonej lub zielonej. Każda fasada czymś się wyróżnia, a to kolumnowymi podcieniami, a to wymyślnym obramowaniem

drzwi i okien, a to zdobionymi wypuszczeniami muru, które nie mają żadnego użytkowego uzasadnienia, a to rzeźbami bogów na gzymsach. Zupełnie jakby konkurencja popychała budowlańców do upiększania swoich dzieł i nadawania im indywidualnego charakteru. Kartusze i płaskorzeźby nie dziwią nawet na podłych kamienicach czynszowych, jedynie tam niszczej z braku opieki. Jakkolwiek znów im bliżej placu, tym sztukateria robi się okazalsza.

Mury obskurnych czynszówek i reprezentacyjnego śródmieścia łączy jeden element: czerwony, zwinięty w ósemkę wąż na murze. Tu większy, tam mniejszy, ale zawsze obecny i zawsze na fasadzie budynku, tuż nad podmurówką. Mijam siedzibę straży miejskiej – tu też jest. Wielokrotnie zamalowywany, ale zawsze powracał, by królewscy nie mieli wątpliwości, kto naprawdę rządzi w mieście. A może i w całym kraju.

Uśmiecham się do siebie. Nigdy bym nie pomyślał, że będę cieszył się, że ktoś pobiera ode mnie haracz. Zamiast się opierać, postanowiłem dbać o nich, a oni teraz dbają o mnie. Zawsze trzymałem ze zwycięzcami.

Mieszkańcy korzystają z wiosennego słońca, tłumnie wylegli na ulice. Wielkomiejskie matrony przechadzają się w swoich najlepszych sukniach na obręczach i kapeluszach z wielkim falistym rondem, a także nieodłącznym wachlarzem w ręku. Uboższe mieszczyki naśladują ten styl, tylko przy użyciu innych materiałów, zaś wszystkie damy obficie się fiokują, by żaden inny zapach nie odwracał od nich uwagi. Mężczyźni, przynajmniej ci, którzy celowo nie mają na sobie najgorszych lnianych strojów roboczych (czyli mniejszość), trzymają swoje panie pod rękę w spirobe (ci bogatsi) i zwykłych robe (ci biedniejsi).

Portzden to jednak dziura. Powinienem zamknąć ten rozdział i przenieść się tu. Jeszcze tylko jedna rzecz do załatwienia. Tylko jedna.

Plac defiladowy w Kerrengarcie rozbrzmiewa wieloma językami, które mieszają się z nawoływaniem kramarzy i rzępoleniem ulicznych grajków. Elewacje wokół placu olśniewają przepychem, co nie dziwi, jako że budynki należą do administracji królewskiej, najwyższych władz kapłańskich lub banków. Trudno też w Dali o inne miejsce, w którym tak swobodnie przechadzaliby się przedstawiciele większości rozumnych gatunków świata. Widywałem je już wcześniej, ale nigdy w takiej różnorodności i zagęszczeniu, jak tu.

Siadamy na zewnątrz, w ogródku gospody. Biorę chłopakom po zwykłej jajecznicy na boczku i po piwie. Humor mi dopisuje, więc co tam. Ci rozluźniają się i bez skrępowania wymieniają uwagami na temat mikrości elfich cycków, muskułów przerastającego wszystkich dwukrotnie orka, który przeładowywał wóz dla triklopiego kupca, czy tego, jak komicznie wygląda goblin usiłujący paradować w dublecie. Ich niewyszukane dowcipy pasują jak ulał do dzisiejszego dnia. Zamawiam drugą kolejkę.

Greta nie żyje. Doglądam naszego interesu, ale prędzej czy później Seci zorientują się, że nie oferuję niczego unikalnego i jestem zbędnym ogniwnem w tej układance. Patrzą na zamek królewski. Gdzieś tam, w skarbcu, czeka na mnie Brzytwa Terraxa. Trzeba ją dostać, spieniężyć i zniknąć.

Jak na majestat króla, zamek nie jest zbyt okazały, choć w czasach, kiedy powstał, musiał robić wrażenie. Zewnętrzne mury, z czterema sześciokątnymi wieżami na rogach, wybudowano na planie kwadratu, z tego samego białego kamienia,

z którego powstało wiele innych budowli w mieście. Żadnych zdobień, ornamentów, jeżeli nie liczyć zębatego zwieńczenia murów i wielkich flag zatkniętych na basztach. Przy innych siedzibach wokół placu zamek wygląda nago, wyróżnia się tylko rozmiarem i masowością.

– Panie, czy to nie ten dzieciak? – zagaduje jeden z moich przybocznych.

Patrzę – rzeczywiście. Blondynek, którego wysłałem z wiadomością, wbiegł na plac tak zziębnięty, że aż oparł dłonie na kolanach. Gdy odzyskał oddech, zaczął się rozglądać. W końcu nas wypatrzył. Kiedy unoszę dłoń, by wskazać mu, gdzie jesteśmy, ten patrzy z przestachem, a potem pryska z powrotem w uliczkę.

– Nie poznał nas? – dziwi się kafar.

– Niemożliwe. Widziałeś jego minę? – kontruje drugi.

– Pewnie się boi. Nie na co dzień przekazuje takie wiadomości – uspokajam. Zamawiam trzecią kolejkę.

– Muszę na stronę – oznajmiam po chwili. – Zdążyłem już zapomnieć, jak działa na mnie piwo.

Ruszam w stronę wejścia do gospody, ci także się podnoszą.

– Jeszcze co, będziecie mi trzymać? Wystarczy, że przypilnujecie, by nie wszedł żaden elf z żelazną maską na twarzy – rzucam poirytowany, a moi barczyści towarzysze się mitygują.

Po chwili stoję w zamkniętej wydółce, oddając się najprostszej czynności, która daje radość. Jak zawsze w takiej sytuacji jakiś baran musi mi ją zakłócić, waląc w drzwi. Od razu pożałowałem, że obstawa nie poszła ze mną, spuściliby mu łomot.

Znów walenie w drzwi. Słowo daję, napuszczę ich na niego. Odciągam skobel.

– Już, kurw...

Drzwi otwierają się gwałtownie i długowłosy napastnik wpycha mnie z powrotem do środka, jedną ręką zasłaniając mi usta, drugą wbijając nóż w gardło. W tej krótkiej chwili, nim dotrze do mnie ból, a krew zaleje przełyk, przez głowę przechodzi mi cała lawina myśli.

Jak to? On? Tutaj? Czyli ten dzieciak to nie był szpieg Setów, tylko...

Jak mógł przemknąć przez moją obstawę? Spoglądam na niego i rozumiem. Lewą połowę twarzy ma posmarowaną kremem iluzyjnym, na którego powierzchni lustrzanie odbija się prawa połowa. Obłądnie drogim kremem, ale po obrobieniu mnie tamtej nocy mógł sobie zapewne w końcu na niego pozwolić. Przy tak dobrej iluzji trzeba było być naprawdę blisko, żeby ją dostrzec. Tak, jak ja teraz.

– Wystawiłem ci tamtych dwóch, ale to ci nie wystarczyło. Nie dałeś mi wyboru – mówi, a jego wielkie, bezdennie czarne oczy wyrażają rozczarowanie. Nie wierzę własnym uszom. Próbuje krzyczeć, ale z moich ust wychodzi tylko ciche rzęzenie i kilka krwawych baniek.

Dociera do mnie, że jego twarz jest ostatnią rzeczą, jaką zabiorę do grobu. Błada i pociągła, z długim, wąskim i spiczastym nosem, równie spiczastą brodą, spiczastymi uszami, grubymi czarnymi brwiami i ustami cienkimi jak rana w mojej szyi. Gęste, długie włosy są tak czarne, że aż lśnią na granatowo. Ma je związane z tyłu głowy, a kuc opada mu po ramieniu. Elf jest w istocie chudy i tak wysoki, że musi garbić się w kabinie.

Wyciągam ku jego twarzy ręce, jakbym chciał rozpocząć walkę, choć to bezsilny protest. To tak ma się wszystko skończyć?

Elf przewraca tylko oczami na mój wysięk. Wyciąga nóż z szyi, by mnie obezwładnić, a może bardziej, bym nie upaprał mu krwią pasiastego dubletu. Wgniata mnie w kąt kabiny i powtórnie wbija nóż w szyję. Wizgam tylko. Elf kiwa głową.

– Zapomniałeś się. Groziłeś mi, a do tego zrobiłeś się chciwy. Ja się z nikim nie dzielę, rozumiesz? Z nikim.

Odpływam tam, skąd już nie ma powrotu. Patrzę na niego ostatni raz.

– Przy okazji. Nazywam się Jasper Virgill Varetros, zwany także Lepkim. Pomyślałem, że masz prawo to wiedzieć – oznajmia.

Wyjmuje nóż i wrzuca go do otworu kloaczego między moimi nogami. Patrzy z obrzydzeniem na dłoń i rękaw, wyciera je o nogawki moich spodni i wychodzi.

CO DALEJ?

ZAMÓW NA

[WWW.PLATINUMSTORY.COM/SMOCZY-SZLAK-I-WEJSCIE](http://WWW.PLATINUMSTORY.COM/SMOCZY-SZLAK-I-WEJSCIE)



PLATINUM  
STORY

Yasper to kawał elfiego sukinsyna, któremu będziesz kibicować...  
by zginął długą i brutalną śmiercią.

Kiedy nagle jego cynizm i bezwzględność stają się konieczne,  
by uratować świat, Yasper dostaje szansę na odkupienie...

Wybaczcie dowcip. Ma szansę na nieprzebrane bogactwo, wpływy  
i władzę. I podeźrze tyle gardel, ile trzeba, by to osiągnąć.

"Smoczy szlak" to dark fantasy dla dorosłych, pełne akcji i adrenaliny.  
Czytaj śmiało, jeśli lubisz klasyczne tropy gatunku, unurzane  
we krwi i mroku.

*"Nie wierzysz chyba, że Lotar dotrzyma danego słowa? [...] Gdy  
przyjdzie co do czego, naślą kogoś, kto zabije cię we śnie, otrują  
lub po prostu skazą za przeszłe czyny i powieszą na suchej gałęzi  
przypadkowego drzewa. [...]"*

*Nie. Nigdy się z tym nie pogodzę.*

*Mam dosyć wiatru w oczy, ale jeszcze bardziej mam dosyć bycia  
nikim. "Księżę Varetros", czy słyszysz to, Yasper? Na cycki Shibez,  
jeżeli ten przepych, władza i kobiety nie są warte, by o nie walczyć  
i za nie umrzeć, to ja nie wiem, co jest.*

*To moja jedyna szansa i wykorzystam ją, przysięgam na własną krew  
i bijące serce. A kiedy uda mi się przejść przez to wszystko, kiedy  
dokonam niemożliwego i wrócę z tą przeklętą królowną, to znalezienie  
sposobu na Lotara będzie przy tym niczym.*

*Dokładnie tak, wy wszystkie skurwysyny co czekacie za mną  
lub na mojej drodze. Nie powstrzymacie mnie".*

Zapraszamy na  
[www.platinumstory.com](http://www.platinumstory.com)



PLATINUM  
STORY

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-67143-01-1



9 788367 143011